

List rezygnacyjny z przynależności do narodu żydowskiego

22 stycznia 2024

Czy nie zastanawiałeś się kiedyś, jaka byłaby Twoja ostatnia myśl przed śmiercią lub zanim pomyślałeś, że umierasz? Cóż, tak: kilka lat temu, w chwilach spadku świadomości przed pójściem pod skalpel na operację, podczas której ryzykowałbym życiem, znalazłem odpowiedź. Kiedy pielęgniarki wносиły wózek na salę operacyjną, nagle uświadomiłem sobie nie strach przed śmiercią, jak można by się spodziewać, ale straszny niepokój na myśl o śmierci jako Żyd. Byłem przerażony myślą o zakończeniu życia z pępowiną wciąż przywiązaną do ludzi, z którymi nie mogę się już utożsamić. To, że to powinna być moja „ostatnia” myśl, bardzo mnie wówczas zdziwiło i zadziwia nadal. Co to znaczy i dlaczego tak trudno jest zrezygnować z narodu?



Urodziłem się w Milwaukee w rodzinie rosyjskich Żydów, którzy nigdy nie chodzili do synagogi ani nie jedli koszerności, ale w domu często mówili w jidysz i uważali się za Żydów. Przez cztery lata chodziłem do szkoły hebrajskiej i uczestniczyłem w

bar micwie. Mając to na uwadze, do późnych lat dwudziestych, kiedy zostałem ateistą, wyznawałem pewne niejasne żydowskie przekonania religijne. Zaw oni są Shandeh für die Goyim. (Mamo, pamiętsze identyfikowałem się jako Żyd, ale w sensie, który stawał się coraz trudniejszy do zdefiniowania. Niektórzy z moich znajomych zostali syjonistami i – chociaż przez krótki czas grałem w koszykówkę w młodzieżowym klubie syjonistycznym – nie poczynili żadnych postępów w nawracaniu mnie na swoją sprawę: myślę, że głównie dlatego, że ich podstawowym celem wydawała się być emigracja do Izraela. Jednak to, czego dowiedziałem się w tamtych latach o Shoah i krytycznej sytuacji Żydów na świecie, wystarczyło, abym był pozytywnie nastawiony do idei żydowskiej ojczyzny, zakładając – zawsze dodawałem – że uda się osiągnąć jakieś porozumienie z Palestyńczyków, którzy już tam mieszkali. To właśnie na studiach – na Uniwersytecie Wisconsin w połowie lat pięćdziesiątych – zostałem socjalistą i internacjonalistą. Milwaukee, przynajmniej moje Milwaukee, było bardzo prowincjonalne i bardzo się ucieszyłem, że w Madison mogłem spotkać ludzi z całego świata. Myślę, że na pierwszym roku studiów należałem do wszystkich zagranicznych organizacji studenckich i kilku postępowych kręgów politycznych. Tam też usłyszałem znacznie więcej o Izraelu/Palesstynie: teraz jednak uczyłem się nie jako Żyd z Milwaukee, ale jako internacjonalista, jako członek społeczności ludzkiej, której Żydzi i Arabowie są częścią na równi.

W kolejnych latach, gdy konflikt między Izraelem a Palestyńczykami był początkowo poważny, stał się bardzo poważny, a w końcu bardzo poważny, zaczęły się ujawniać nowe fakty – co najmniej dla mnie zaskakujące. Zauważyłem, że pomimo moich najlepszych wysiłków, aby być uczciwym wobec obu stron, staję się coraz bardziej antyizraelski: większość amerykańskich Żydów, w tym kilku żydowskich przyjaciół, którzy nigdy nie uważali się za syjonistów, zamiast tego stała się entuzjastycznymi zwolennikami sprawy izraelskiej. Już w latach 80., wraz z pierwszą intifadą, izraelski ucisk i upokorzenie

Palestyńczyków nasiliły się tak bardzo, że przeraziła mnie myśl o przynależności do tych samych ludzi, co ci, którzy mogą popełniać takie zbrodnie lub którzy, w przypadku amerykańskich Żydów, tak łatwo mogli je zracjonalizować. Teraz sytuacja osiągnęła taki punkt, że chcę wyjechać; problem polega na tym, jak to zrobić. Można opuścić klub, religię (można się nawrócić), kraj (można przyjąć kolejne obywatelstwo i zamieszkać gdzie indziej), nawet płęć (biorąc pod uwagę obecną wiedzę medyczną), ale jak zrezygnować z ludzi, do których się przynależało? Urodzić się? Mówi się, że niektórzy francuscy katolicy z odrazy do działań własnego kościoła napisali list do papieża, prosząc o zaświadczenie o zwolnieniu. Precedens? Ale do kogo mam pisać? I o co mam zapytać? Cóż, zdecydowałem się napisać do TIKKUN, nie prosząc o nic więcej, niż o publiczność.

Na podstawie tego, co powiedziałem do tej pory, niektórym łatwo byłoby odrzucić mnie jako nienawidzącego siebie Żyda, ale byłoby to błędne. Jeśli już, to jestem Żydem, który kocha siebie, ale Żyd, którego we mnie kocham, jest tym z diaspory, tym, który przez 2000 lat był błogosławiony tym, że nie miał kraju, który można by określić jako własny. Wiadomo, że wiązało się to z wieloma okrutnymi wadami, ale z pewnością miało jedną zaletę, która górowała nad wszystkim innym. Będąc outsiderem w każdym kraju i należąc do rodziny outsiderów wszędzie, Żydzi jako całość byli mniej dotknięci wąskimi uprzedzeniami, które nękają wszelkie formy nacjonalizmu. Jeśli nie możesz być obywatelem w pełnym tego słowa znaczeniu, na równych prawach z innymi, w kraju, w którym mieszkasz, możesz być obywatelem świata, a przynajmniej zacząć o sobie myśleć jako taki, jeszcze zanim istniało to pojęcie, aby wyjaśnić to uczucie. Nie twierdzę, że tak właśnie myślała większość Żydów w diasporze, ale dla niektórych było tak: do najbardziej znanych należą Spinoza, Marks, Freud i Einstein. Dla innych możliwość i chęć zrobienia tego samego wynikały właśnie z odrzucenia, którego doświadczyli wszyscy w krajach, w których żyli. Nawet powszechne traktowanie Żydów jako nieco gorszych

od ludzi wywołało reakcję uniwersalistyczną. Żydzi argumentowali, kiedy było to możliwe, a gdy otwarta dyskusja była niemożliwa, uważali, że jako dzieci tego samego Boga mają te same cechy ludzkie, co ich prześladowcy i że powinno to mieć pierwszeństwo przed jakimkolwiek innym argumentem. Zatem antysemicki zarzut, że Żydzi zawsze i wszędzie byli kosmopolityczni i niewystarczająco patriotyczni, ma przynajmniej tę część prawdy.

Niewielu Żydów dzisiaj, co jest rzeczą naturalną, zajmuje takie stanowisko. W wywiadzie udzielonym Rochelle Furstenberg w 1990 r. w „Jerusalem Report” najsłynniejszy brytyjski intelektualista i syjonista Isaiah Berlin opowiedział rozmowę, którą odbył z francuskim filozofem Alexanerem Kojève, który podobno zapytał go: „Czy jesteś Żydem. Naród żydowski ma prawdopodobnie najciekawszą historię ze wszystkich narodów, jakie kiedykolwiek istniały. A teraz chcesz być Albanią?” Odpowiedź Berlina brzmiała: „Tak, chcemy tego. Dla naszych celów, dla Żydów, Albania jest krokiem naprzód”. Ze strony wysoko wykształconego liberała, ateisty, który twierdził, że nigdy nie doświadczył antysemityzmu w Anglii i który pisał obszernie o nacjonalizmie i jego niebezpieczeństwach, była to zaskakująca odpowiedź. Dla Berlina tym, co przeważało nad wszystkimi tymi rozważaniami, było ludzkie pragnienie przynależności, które rozumiał nie tylko jako przynależność do grupy, ale do określonego miejsca. Bez własnego kraju Żydzi doświadczyli wszelkiego rodzaju ucisku, a także wszechobecnej nostalgii, która towarzyszy każdemu przedłużającemu się wygnaniu. Berlin bardzo lubił powtarzać, że chciał dla Żydów, aby pozwolono im być „normalnymi ludźmi”, mającymi ojczyznę: takimi samymi jak inni. Tak, zupełnie jak Albańczycy.

Należy jednak zadać dwa pytania: 1) czy naturalny impuls przynależności, który dla Berlina był podstawową przesłanką, mógłby zostać zaspokojony przez coś innego niż państwo narodowe oraz 2) czy w przypadku Berlina upodabniając się do Albanii (nawet Wielkiej Albanii), Żydzi zmuszeni byli

zrezygnować z czegoś o jeszcze większej wartości w żydostwie diaspory. Jeżeli prawdą jest – a jestem skłonny przyznać, że tak jest – że nasze zdrowie psychiczne i emocjonalne wymaga silnej więzi z drugim człowiekiem, to nie ma podstaw sądzić, że jedynie grupy narodowościowe, zajmujące własne terytorium, są w stanie tę potrzebę zaspokoić. Istnieją grupy etniczne, religijne, płciowe, kulturowe, polityczne, klasowe, nieposiadające szczególnych powiązań z krajem, które mogą funkcjonować na równi. Czarni, katolicy, geje, masoni, świadomi klasowo robotnicy to tylko niektóre z populacji, które znalazły sposoby na zaspokojenie tej potrzeby przynależności, nie ograniczając się do granic narodu. Przynależność do naszego wspólnego gatunku oferuje kolejny sposób na osiągnięcie tego samego celu. Biorąc pod uwagę zakres możliwości, to, do jakich grup „dołączymy” lub którą grupę uznamy za naszą podstawową tożsamość, będzie w dużej mierze zależeć od tego, co jest dostępne w czasie i miejscu, w którym żyjemy, od tego, w jaki sposób te grupy rozwiążą (lub obiecują rozwiązać) nasze najbardziej palących problemów, a także poprzez bycie uspołecznionym w celu uwzględnienia tych różnych grup.

Jeśli chodzi o utratę ojczyzny, ważne jest, aby przyznać, że syjonizm jest formą nacjonalizmu jak każda inna: nacjonalizm – co zmuszeni byli uznać nawet przychylnie nastawieni obserwatorzy, tacy jak Albert Einstein – zawsze ma swoją cenę. Choć każdy Żyd wie, że Einsteinowi zaproponowano stanowisko prezydenta nowo niepodległego państwa żydowskiego, niewielu rozumie, dlaczego go odrzucił. W przeciwieństwie do Berlina, który chciał, aby Żydzi stali się „normalnym” narodem, takim jak inni, Einstein napisał: „Moja świadomość zasadniczej natury judaizmu opiera się idei państwa żydowskiego z granicami, armią i miarą doczesnego władzę, choćby skromną. Obawiam się wewnętrznych szkód, jakie poniesie judaizm – zwłaszcza rozwoju wąskiego nacjonalizmu w naszych szeregach, z którym już musimy usilnie walczyć, nawet bez państwa żydowskiego (z „Nasz dług wobec syjonizmu”, w: „Idee i

opinie"). Któż może wątpić, że Einstein słusznie się martwił? Jak wszystkie nacjonalizmy, także i syjonizm opiera się na przesadnym poczuciu wyższości, przypisywanym członkom własnej grupy, oraz na poczuciu obojętności graniczącej z pogardą w stosunku do tych, którzy pełnią część inne grupy. Żydzi weszli do historii świata skrajnym aktem hucpy (termin trudny do zastąpienia innym), w którym zakładali sprawiedliwego Boga, który stworzył wszystkich, a który następnie z tylko sobie znanych powodów wybrał Żydów jego wyjątkowi ludzie (nigdy nie zrozumieć, dlaczego chrześcijanie i muzułmanie tak chętnie akceptują swoją niższość statusu w tym układzie). Ale to, co zrobili syjoniści, to zastosowanie tego pierwotnego aktu bezczelności do boskich przykazań. Jeśli Żydzi kiedyś wierzyli, że zostali wybrani do przyjęcia Bożych praw dla całej ludzkości, syjoniści wydają się wierzyć, że zostali wybrani, aby je przekraczać, ilekroć kolidują z interesem narodowym. Jakie jest miejsce dla wiary we wrodzoną równość wszystkich ludzi?

Musimy przyznać, że starożytni Żydzi otrzymali od Boga nie tylko prawa, ale także najwyraźniej obietnicę dotyczącą określonego kawałka ziemi. To ostatnie jednak zawsze wiązało się z przestrzeganiem przez Żydów tych praw, z których najważniejszym – biorąc pod uwagę liczbę przywołań Boga – jest zakaz bałwochwalstwa. Chociaż Żydzi nie budowali żadnych bożków boskości, ich przeszłość w zakresie bałwochwalstwa – która być może wynika częściowo z powściągliwości okazywanej w reprezentowaniu Boga – była prawdopodobnie znacznie gorsza niż ich sąsiadów. Przez ponad 3000 lat judaizm toczy w dużej mierze przegraną wojnę z bałwochwalstwem, w której Świątynia w Jerozolimie, zwoje Tory, ziemia Izraela nabrała konkretnej formy i stopniowo zastąpiła relacje z Bogiem i odpowiadające im zasady etyczne, które w ich wyobrażeniu reprezentowały. Ale tylko w syjonizmie, obecnej wersji tego bałwochwalstwa ziemi, przykazania te zostały całkowicie poświęcone. Współczesna wersja Złotego Cielca oszczędziła Mojżeszowi zmartwień związanych ze złamaniem „Dziesięciu przykazań”, ponieważ

zrobiło to za niego. To, że wielu dzisiejszych syjonistów nie wierzy w Boga swoich ojców, po prostu ułatwia im przekształcenie Ziemi Izraela w nowego Boga. Bałwochwalstwo trwa: dopiero teraz prawa Boże mogą być pisane przez komitet, bez zanieczyszczania jego nacjonalizmu treści pozbawionych uniwersalistycznych twierdzeń. Jeśli taki skrajny nacjonalizm jest normalny – co czyni Spinozę, Marksa, Freuda i Einsteina całkowicie nienormalnymi – to myślę, że Berlin w końcu osiągnął normalność ludzi. Organiczna więź, którą według syjonizmu, typową dla ruchów nacjonalistycznych, bierze się za przyznanej między narodem a terytorium, jest także pogrążona w tego rodzaju mistycyzmie, który uniemożliwia racjonalną dyskusję na temat ich sytuacji. Odnosi się to zarówno do religijnych syjonistów, którzy faktycznie wierzą, że Bóg zawarł umowę dotyczącą nieruchomości z ich przodkami, jak i do świeckich syjonistów, którzy dla wygody zapominają o 2000 latach żydowskiej diaspory, obstawiając swoje „legalne” prawa do ziemi (wystarczy przypomnieć cierpienia Żydów w diasporze, gdy dyskusja schodzi na moralność ich twierdzeń).

Jaką przestrzeń pozostawia to dla humanitarnego i racjonalnego rozwiązywania problemów życia w XXI wieku? Kiedy etyka i rozum zostały dostosowane przede wszystkim do potrzeb plemiennych – i na końcu – zmaterializowanie się komnaty horroru przygotowanej przez syjonistów dla Palestyńczyków było tylko kwestią czasu. Czy to właśnie mieli na myśli starożytni żydowscy prorocy, przepowiadając, że ich lud stanie się „światłem dla narodów”? Z pewnością nie, ani też nie było to coś, co sami Żydzi mogli sobie wyobrazić podczas swego pobytu w diasporze, kiedy prawdopodobnie nikt poza Żydami nie przywiązywał większej wagi do równości i ludzkiego rozumowania. Einstein mógł nawet argumentować, że najważniejszą cechą judaizmu było jego zaangażowanie na rzecz „demokratycznego ideału sprawiedliwości społecznej, w połączeniu z ideałem wzajemnej pomocy i tolerancji wśród wszystkich ludzi”, i nikt się z niego nie śmiał. Teraz nawet Bóg powinien się śmiać... albo płakać.

Jeśli diaspora, ze wszystkimi swoimi niedoskonałościami moralnymi, z etycznego punktu widzenia postawiła Żydów na jakimś piedestale, to dlaczego z niego spadli? Zeszli z niego, gdy cokolwiek pękło. Warunki leżące u podstaw życia Żydów w diasporze zaczęły się rozpadać wraz z postępem kapitalizmu, demokracji i oświecenia, na długo przed Holokaustem, który zadał dopiero ostateczny cios. Choć może się to wydawać dziwne, w przypadku czegoś, co trwało prawie 2000 lat, judaizm diasporyczny był i mógł być jedynie okresem przejściowym. Wyłaniający się z judaizmu biblijnego judaizm diasporyczny był od początku budowany na sprzeczności między nostalgią za utraconym krajem a wybiegającym w przyszłość, choć często niepewnym i częściowym, zaangażowaniem na rzecz narodów i miejsc, w których przybyli Żydzi. Jeden spoglądał wstecz na plemię i ziemię, które kiedyś uważano za własne, drugi na cały gatunek i cały świat, do którego rozprzestrzenili się Żydzi, bardziej niż jakikolwiek inny naród. Przez większość czasu więzi łączące różne narody i miejsca – kulturowe, religijne, handlowe (w dużej mierze dzięki pracy Żydów) – były w najlepszym razie niejasne: dlatego możliwa była logiczna konkluzja nowej sytuacji poprzez ogłoszenie stać się obywatelem świata. Jest to coś, czego większość Żydów nie mogła sobie wyobrazić. Jednakże stosunek do reszty ludzkości, jeśli nie jeszcze działania, sprawiał, że Żydzi byli coraz bardziej podejrzliwi wśród narodów, bardziej zakorzenieni w terytorium, wśród którego żyli: nigdy nie przestali potępiać Żydów za ich „kosmopolityzm” (brudne słowo, jak się wydaje, dla praktycznie wszystkich z wyjątkiem Żydów). Później, wraz z wielokrotnymi rekonfiguracjami globu, związanymi z kapitalizmem, oświeceniem, demokracją i wreszcie socjalizmem, coraz więcej Żydów mogło rozpoznać, że są naprawdę obywatelami świata, zyskując swobodę ogłaszania tego publicznie.

Ale te same wstrząsy gospodarcze i społeczne, wraz z nowymi możliwościami rozwoju i przerażającym wzrostem antysemityzmu, które spowodowały, że wielu Żydów zamieniło pierwotną tożsamość plemienną na tożsamość gatunku ludzkiego, skłoniły

innych Żydów do odrzucenia ewolucji kosmopolityzm na rzecz odnowionego projektu nacjonalistycznego. To nie przypadek, że pod koniec XIX i na początku XX wieku tak wielu Żydów zostało socjalistami lub syjonistami. Chociaż wcześniej żadna zmiana sytuacji narodu żydowskiego nie wydawała się możliwa, teraz wyłoniły się dwie alternatywy, rywalizujące o poparcie społeczne. Jeden chciał znieść ucisk Żydów poprzez zniesienie wszelkiego ucisku, drugi miał na celu ten sam cel, usuwając Żydów do rzekomo bezpiecznego schronienia w Palestynie. Te same procesy, które dały początek tym dwóm alternatywom, doprowadziły do rozpadu, najpierw stopniowego, a potem gwałtownego, diasporycznego judaizmu. Chociaż większość Żydów żyje dziś poza Izraelem, w tak zwanej „diasporze”, zdecydowana większość należy do obozu socjalistycznego lub, w coraz większym stopniu, syjonistycznego (w tym „miękkich” wersji obu obozów); to, co pozostanie, prawdopodobnie zostanie w najbliższej przyszłości wciągnięte w jedno z tych dwóch pól.

Judaizm diasporyczny, jaki istniał przez prawie 2000 lat, praktycznie przestał istnieć: podzielił się zgodnie ze swoją główną sprzecznością na socjalizm zajmujący się dobrem ludzkości i nacjonalizm zajmujący się wyłącznie dobrem ludzkości Naród żydowski i podbój Izraela. Ponieważ judaizm zawsze dążył do syntezy tych niedających się pogodzić projektów, ostateczne rozdzielenie – zapomnijmy o pomysłowo opakowanej nostalgii, która przedostaje się do mediów – można uznać za koniec samego judaizmu. Być może pozostali tylko byli Żydzi, którzy nazywają siebie socjalistami lub komunistami, oraz byli Żydzi, którzy nazywają siebie syjonistami (podział świecki/religijny między tymi ostatnimi nie ma dla moich celów większego znaczenia). Jeśli ani socjaliści, którzy odrzucają aspekty nacjonalistyczne i religijne diasporycznego judaizmu ani syjoniści, którzy odrzucają jego uniwersalny i humanistyczny wymiar (a często nawet aspekty religijne), nie są Żydami, wówczas prawdziwa debata dotyczy tego, która tradycja zachowała to, co najlepsze ze wspólnego dziedzictwa żydowskiego. Pomimo ich ciągłego gadania o Żydach, twierdzę,

że to syjonizm ma najmniej wspólnego z judaizmem. To nie przez łamanie kości młodym Palestyńczykom żydowscy mędracy z przeszłości prorokowali, że nasz naród stanie się „światłem dla narodów”. W dzisiejszym Izraelu, gdzie cadyk (człowiek sprawiedliwy) i mensch (osoba uczciwa) to określenia odnoszące się tylko do niektórych, na których pluje zdecydowana większość społeczeństwa.

Kiedy byłem chłopcem, moja matka, która mówiła w jidysz, często próbowała skorygować niektóre moje anormalne zachowanie, upominając mnie, że to „shandeh für die goyim” (że zawstydzilibym nie tylko siebie i moją rodzinę, ale wszystkich Żydów przed poganami). To, co chcę krzyczeć tak głośno, jak to możliwe, w obliczu wszystkich zbrodni syjonizmu i tych, którzy próbują go bronić, to to, że to, co robią, to shandeh für die goyim: wielcy przywódcy i małe ryby, wszyscy oni są Shandeh für die Goyim (Mamo, pamiętam). Socjalista i były Żyd, wydaje mi się, że wciąż mam zbyt wiele szacunku i miłości do tradycji żydowskiej, którą porzuciłem, aby chcieć, aby świat postrzegał ją w taki sam sposób, w jaki słusznie widzi i uważa, jak byli Żydzi, którzy nazywają sami syjoniści, robią to w jego imieniu. A jeśli projekt zmiany mojego obecnego statusu byłego Żyda na nie-Żyda spowoduje, że nawet dziesięciu dobrych ludzi (boży minyan) podejmie działania przeciwko syjonistycznemu rabowaniu żydowskiej etykiety, to jest to poświęcenie, na które jestem gotowy.

Tym, którzy zastanawiają się, dlaczego rezygnacja ateistycznego komunisty z narodu żydowskiego miałaby niepokoić niektórych Żydów, chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że najcięższym grzechem, jaki może popełnić Żyd – wszyscy mnie tego uczyli – jest opuszczenie własnego narodu (zwykle przejście na inny wiara). Rodzina często reaguje, świętując siwę w imieniu członka, który dopuścił się przestępstwa (tj. traktując go tak, jakby był martwy). Głęboki wstyd i złość, jakie odczuwa wielu Żydów, kiedy to się dzieje, są trudne do wyjaśnienia; ale prawdopodobnie ma to coś wspólnego z

intensywnością więzi społecznej, która łączy wszystkich Żydów – pierwotnie niewątpliwie jest to efekt bycia wybranymi Boga, ale także dzielenia się tak wieloma stuleciami ucisku i wspólnego przetrwania go. Podczas gdy chrześcijanin odnosi się do Boga jako jednostka, relacja Żyda do Boga zawsze opierała się na jego relacji z narodem wybranym, narodem, którego Bóg również ponosi zbiorową odpowiedzialność za niepowodzenia każdego z jego członków. Działając z taką zachętą, Żydzi nigdy nie mogli sobie pozwolić na luksus obojętności, jeśli chodzi o wybory życiowe ich współwyznawców. Przy odrobinie żydowskiego wykształcenia wewnętrzne powiązania stają się tak zakorzenione, że nawet niektórzy ateści i komunistyczni Żydzi mogą opłakiwać ucieczkę Żyda od narodu tak samo, jak utratę kończyny. Oczywiście moja ciągła identyfikacja jako Żyd, jako pewien typ Żyda, choć pozbawiona wszelkich cech osoby wierzącej, pomaga wyjaśnić, dlaczego poczułam nieodpartą potrzebę rezygnacji, kiedy „Żyd” zaczął oznaczać coś, czego nie mogłam zaakceptować. (lub których nie mogłam zignorować). Ta sama organiczna więź może służyć do wyjaśnienia, dlaczego niektórzy Żydzi, w tym ci, których najbardziej krytykuję i od których można się spodziewać, że cieszą się z mojej rezygnacji, mogą być tak zaniepokojeni formą, jaką przybrała moja krytyka.

I oto jestem, prawie na końcu listu rezygnacyjnego, nie rozmawiając jeszcze o Holokauście. Dla wielu syjonistów byłoby to wystarczające, aby odrzucić to, co mam do powiedzenia. Na swoją obronę chciałbym opowiedzieć historię, którą Joe Murphy, były prorektor City University of New York, zwykł opowiadać o swojej żydowskiej matce. „Joe” – mówi nam – „są dwa rodzaje Żydów. Pewien facet zareagował na niewypowiedzianą grozę Holokaustu, przysięgając, że zrobi wszystko, aby nasi ludzie nie przydarzyło się to więcej. Jednakże inny typ Żydów wyciągnął lekcję z tego samego strasznego wydarzenia, że □ muszą zrobić wszystko, co w ich mocy, aby upewnić się, że nigdy więcej nie przydarzy się to żadnemu narodowi, nigdzie. Joe” – kontynuował – „chcę, żebyś mi obiecał, że zawsze

będziesz Żydem drugiego rodzaju". Obiecał to i tak było.

Pierwszy typ Żydów, reprezentowany w większości przez syjonistów, a zatem, w moim języku, właściwie przez „byłych Żydów”, posunął się nawet do bezwstydnego przekształcenia samego Shoah w klub, którymi można pokonać każdego krytyka, który ma czelność kwestionować to, co robią Palestyńczykom, najwyraźniej w samoobronie (patrz książka „The Holocaust Industry” autorstwa Normana Finkelsteina). Wszelka krytyka syjonizmu, niezależnie od tego, jak łagodna i uzasadniona, jest uważana za równoznaczną z antysemityzmem, gdzie antysemityzm stał się skrótowym określeniem ludzi, którzy ponoszą pewną odpowiedzialność za Holokaust i którzy faktycznie mają nadzieję, że jest inna. To bardzo doniosłe oskarżenie, które okazało się bardzo skuteczne w uciszaniu wielu potencjalnych krytyków. Nie jest zatem przypadkiem, że imponujący wzrost zainteresowania mediów Holokaustem pojawia się w czasie, gdy syjonizm najbardziej potrzebuje takiego płaszcza (całunu?) ochrony. W tym procesie najgorsze naruszenie praw człowieka w historii jest cynicznie wykorzystywane w celu racjonalizacji jednego z najgorszych naruszeń praw człowieka naszych czasów.

Matka Joe Murphy’ego spodziewałaby się, że Żyd drugiego typu jako pierwszy zwróci na to uwagę i potępi. To pomija kwestię bezpieczeństwa. Syjoniści upierają się, że tworząc swoje państwo, poprawili bezpieczeństwo Żydów, nie tylko w Izraelu, ale wszędzie. Niestety, odrażające traktowanie Palestyńczyków przez Izrael, w połączeniu z jego hipokryzją w stylu Wiesela i coraz bardziej aroganckimi zniewagami wobec społeczności międzynarodowej, stworzyło bardziej realny antysemityzm, nie tylko w krajach arabskich, ale na całym świecie, niż prawdopodobnie kiedykolwiek wcześniej istniał. W tej chwili syjoniści czują się bezpieczni przed nieuniknionymi konsekwencjami swojej polityki dzięki schronieniu, jakie zapewnili im amerykańscy sojusznicy. Ku zdumieniu całego świata, z wyjątkiem, jak się wydaje, większości Amerykanów,

Sukces syjonizmu w zdobywaniu poparcia politycznego USA był z pewnością niezwykły. Jeśli chodzi o konflikt w Ziemi Świętej, Amerykanie praktycznie mogli obejść się bez wyboru między Demokratami i Republikanami, głosując bezpośrednio na Sharon. Jak wiemy, ortodoksyjni Żydzi zatrudniają nie-Żyda (lub szabesgoja), aby zapalał im światła szabatowe. Izraelowi, który ma wiele rzeczy, których sam nie może zrobić, udało się pozyskać rząd USA jako jego szabes-goja: płaci nawet rachunki za prąd. Jeśli to nie jest cud tam na górze, kiedy Bóg rozdzielił Morze Czerwone, to musimy dowiedzieć się, jak to się stało: tak naprawdę nie wiemy jeszcze, nie szczegółowo.

Każde dobre wyjaśnienie musiałoby oczywiście prześledzić relacje pomiędzy izraelskim rządem, lobby syjonistycznym (w jego różnych wymiarach), chrześcijańskimi fundamentalistami (którzy wierzą, że drugie przyjście Jezusa nie nastąpi, dopóki wszyscy Żydzi nie zjednoczą się w Izrael), obie partie polityczne USA, wyborcy żydowscy, interesy amerykańskiej klasy kapitalistycznej w ekspansji politycznej i gospodarczej. Ponieważ Izrael, tak wpływowy w określaniu amerykańskiej polityki zagranicznej na Bliskim Wschodzie, nie mógłby odnieść tak dużego sukcesu, gdyby jego interesy nie pokrywały się w znacznym stopniu z imperialistycznymi projektami naszej klasy rządzącej. Jeśli chodzi o element syjonistyczny w tych stosunkach, kluczowy krok zrobił prawdopodobnie izraelski rząd w 1977 r., kiedy Begin i Likud po dojściu do władzy postanowili zacieśnić stosunki z chrześcijańskimi fundamentalistami w Stanach Zjednoczonych (70 mln wyznawców), aby pomóc im stać się skuteczniejszym lobby politycznym, dla którego cele syjonistyczne były najważniejsze. Netanjahu ze strony izraelskiej i Jerry Falwell (który otrzymał prestiżową Nagrodę Żabotyńskiego i... prywatny odrzutowiec z Izraela) ze strony amerykańskiej byli szczególnie aktywni w rozwijaniu tego sojuszu, jak wynika z artykułu Donalda Wagnera w *Christian Century*: „Ewangelicy i Izrael”. Administracja Busha II przedstawia jedynie najnowszą demonstrację skuteczności tej strategii. Gdyby Demokraci usunęli Republikanów ze stanowisk,

czy to w tych niedokończonych wyborach, czy w następnych, poparcie naszego rządu dla Izraela wcale by się nie zmniejszyło: lobby syjonistyczne – w tym przypadku, przy pomocy żydowskiego głosowania, większość, która trafia do Demokratów, ma jeszcze większe wpływy w partii Kerry'ego.

Jest jednak mało prawdopodobne, aby te szczególne stosunki z Izraelem pozostały stabilne, ponieważ fundamenty, na których stoją, szybko ulegają erozji. Zaczniemy od tego, że większość narodu amerykańskiego, jak pokazuje każdy sondaż, nigdy nie była tak prosyjonistyczna jak ich rząd(y); istniejące pozytywne skłonności zostały poważnie nadwyrężone w wyniku nieludzkiej reakcji Izraela na intifadę. Jeśli można było uważać Izrael w wojnach ze światem arabskim za małego Dawida stawiającego czoła silnemu Goliatowi, to brutalne represje ze strony jego armii wobec praktycznie rozbrojonego narodu palestyńskiego odwróciły analogię: Izrael jawi się teraz jako Goliat, który uciska. Coraz więcej morderstw, więcej obrażeń, więcej upokorzeń, więcej zniszczeń domów, więcej grabieży ziemi i wody, a teraz codzienne budowanie muru apartheidu (często w telewizji) izraelska polityka również poddaje w wątpliwość oficjalną historię Izraela, która opisuje siebie jako ofiarę tego samego rodzaju terrorystów, którzy zbombardowali Nowy Jork (i dlatego zasługujemy na nasze współczucie i pomoc), a nie jako główny podżegacz do przemocy muzułmańskiej na całym świecie. Co więcej, rosnąca niepopularność wojny w Iraku (niekończącej się wojny, która nigdy nie powinna była się rozpocząć), której Izrael i jego najsilniejsi zwolennicy w rządzie USA byli co najmniej jednymi z najgłośniejszych zwolenników, co również miało wpływ na postawę Amerykanów wobec Izraela. Wreszcie rosnąca niepewność co do dostaw ropy na Bliskim Wschodzie, wpływająca na ceny i zyski całej gospodarki – spowodowana wojnami, ale także rosnącym barbarzyństwem Izraela (z którym nieuchronnie utożsamiane są Stany Zjednoczone) wobec narodu arabskiego – zaczęła dzielić Izraelczyków interesy od interesów kapitalizmu amerykańskiego. Nie minie dużo czasu – jeśli już to nie

nastąpiło – zanim znaczna część amerykańskiej rządzącej klasy kapitalistycznej zacznie wzywać rząd USA do przyjęcia nowego podejścia do Izraela. Kiedy masy amerykańskiej opinii publicznej w końcu budzą się i dostrzegają ogromne i stale rosące koszty krwi i skarbów służenia w roli izraelskich shabbes-gojów – koszty, które, tak jak ma to miejsce obecnie, pojawiają się w czasie głębokich cięć w budżecie na wszelkiego rodzaju popularnych programów rządowych – fala antysemita może zagrozić bezpieczeństwu Żydów i wszelkiego rodzaju byłych Żydów, wszędzie.

Antysemityzm jest często interpretowany jako irracjonalna nienawiść do Żydów, nie ze względu na to, co myślą lub robią, ale ze względu na to, kim są. Jest to niepoprawne, ponieważ istnieją powody: tylko że są to złe powody, albo dlatego, że są fałszywe (jak to, że Żydzi używają krwi gojowskich dzieci do przygotowania macy na Pesach), albo dlatego, że są przesadzone, starożytne, nieistotne, lub dlatego, że – jeśli ich to w jakikolwiek sposób dotyczy (bogactwo Żydów itp.), to dotyczy tylko nielicznych. Dlatego nienawiść do wszystkich Żydów jest nie tylko irracjonalna, ale i niesprawiedliwa, a jak wiemy, jej skutkiem często są morderstwa. W tej historii każdy Żyd, jak również każdy ludzki i uczciwy nie-Żyd, musi ze wszystkich sił przeciwstawić się powstaniu antysemityzmu. To, że ta historia, choć bolesna, nie daje Żydom prawa do popełniania własnych zbrodni, powinno być oczywiste. To potworne, że żydowscy zbrodniarze odpowiadają swoim oskarżycielom, oskarżając ich o antysemityzm: nawet jeśli, jak w przypadku syjonistów, wierzą, że ich zbrodnie służą interesom narodu żydowskiego, a nawet jeśli im się to udało – kolejnym cud? – spowodowanie, że w trzecim wydaniu Międzynarodowego Słownika Webstera zdefiniowano antysyjonizm jako formę „antysemityzmu”. Twierdząc, że istnieje równanie pomiędzy antysyjonizmem i antysemityzmem, syjoniści oczywiście narażają się na niebezpieczeństwo, że ludzie zaakceptują logikę tego stanowiska, ale nie sposób, w jaki z niego korzystają. Zgodnie z tą logiką trzeba być jednocześnie

antysyjonistą i antysemitą, albo żadnym z nich. Zakłada się, że w obliczu takiego wyboru większość uczciwych krytyków po prostu pakuje się i wyjeżdża. Jednak biorąc pod uwagę pogorszenie sytuacji syjonistów w Palestynie, wybór może być odwrotny. Oznacza to, że niektórzy przeciwnicy syjonizmu, których przekonuje przedstawiona tutaj logika i nic więcej, mogą teraz również stać się antysemitami. Zamiast zmniejszać liczbę antysyjonistów, taki sposób podejścia do problemu prawdopodobnie powoduje powstawanie większej liczby antysemitów. Można jedynie stwierdzić, że Izrael jako polisa ubezpieczeniowa na wypadek przyszłych pogromów jest nie tylko bezwartościowy, ale zdecydowanie niebezpieczny dla zdrowia tych, którzy położyli w nim swoje zaufanie i pieniądze.

W tym momencie, jeśli nie wcześniej, wielu czytelników skrytykuje mnie, ponieważ wydaje mi się, że traktuję syjonistów tak, jakby wszyscy byli tacy sami. Jestem oczywiście świadomy wielu różnic w obozie syjonistycznym i jestem pełen podziwu dla odważnych wysiłków najbardziej postępowych i humanitarnych syjonistów z Meretz, Peace Now, Wspólnoty Tikkun i innych grup, aby przeciwstawić się izraelskiemu establishmentowi. Nie można ich jednak pominąć w mojej analizie – i to nie tylko dlatego, że ich reformy wydają się skazane na niepowodzenie, gdyż dzielą przynajmniej część podstawowych założeń, na których opiera się syjonizm (zarówno w wersji Likudu, jak i Partii Pracy). Ustanowienie państwa, w którym jedynie Żydzi mieliby pełne obywatelstwo, uczynienie tego na ziemi zamieszkaną już przez miliony nie-Żydów, podjęcie próby odpowiedzi na antysemityzm na świecie poprzez przejaw żydowskiej potęgi, podjęcie próby zapewnienia, że Żydzi na całym świecie czuli się bezpieczniej, ponieważ mieli teraz ziemię, do której mogliby uciec (jeśli zajdzie taka potrzeba), spróbujcie to zracjonalizować za pomocą połączenia mitu religijnego i doświadczenia Holocaustu – wszystko to leży u podstaw syjonizmu, ale to także logika właściwa wszystkim tym sposobom widzenia, która doprowadziła nas do obecnego impasu. I nie rozumiem, jak mogło być inaczej. Sytuacje, w

których wydaje się, że historia Izraela mogła potoczyć się inaczej, są jedynie chimerami mającymi na celu zachowanie twarzy. Co więcej, jedynie odrzucając te sposoby patrzenia od góry do dołu, możemy uznać syjonizm i sytuację, którą spowodował, za to, czym naprawdę są, zaczynając odpowiednio orientować się ideologicznie i politycznie.

Na przykład, ideologicznie, nie trzeba już akceptować tego, że Izrael przedstawia nam zderzenie dwóch praw, jak to wyrażają niektórzy umiarkowani syjoniści, a nawet socjaliści. Jest racja: syjoniści, którzy są najeźdźcami i ciemężycielami, mylą się. Dopiero założenia leżące u podstaw projektu syjonistycznego sprawiły, że niektórzy tego nie zauważyli. Oznacza to również, że nie możemy dzisiaj w ten sam sposób postrzegać przemocy stosowanej przez rząd syjonistyczny wobec Arabów i przez Arabów wobec Żydów w Izraelu. Oczywiście mogę żałować i głęboko żałować wszystkich zabójstw i zniszczeń, które mają miejsce; Współczuję i cierpię bardziej, niż jestem w stanie wyrazić, z powodu ofiar i ich bliskich, po obu stronach. Jednakże tylko Izrael, jego rząd i zwolennicy zasługują na potępienie; nie tylko dlatego, że wykorzystali samoloty i czołgi i zabili znacznie więcej niewinnych ludzi. Większe znaczenie ma tutaj fakt, że to izraelski rząd ma monopol na władzę w kraju: to rząd stworzył zasady tej makabrycznej gry, w której Palestyńczycy zmuszeni są uczestniczyć w straszliwych warunkach. Rząd izraelski – tylko on – może w dowolnym momencie zmienić zasady i warunki: dlatego musi ponosić odpowiedzialność za utrzymanie ich w obecnym stanie. To prawdziwy terrorysta: nie jak ci biedni ludzie, których eskalacja ucisku i związane z nim upokorzenie doprowadziła do takiego szaleństwa, że □□skłonni byli użyć broni. To terroryzm państwowy, a nie indywidualny, jest głównym problemem, przed którym staje każdy, kto chce zakończyć ten konflikt: musi to znaleźć odzwierciedlenie w naszej taktyce. Sharon ma rację przynajmniej pod jednym względem: Arafat był nieistotny. Podobnie, być może niestety, są także inni Palestyńczycy, gdy problemem jest osiągnięcie

stabilnego pokoju.

Zamiast oskarżać Palestyńczyków o to, że ponoszą pewną odpowiedzialność za konflikt i szerzyć jakiekolwiek skutki, całą uwagę powinniśmy skupić na wywieraniu nacisku, wszelkiego rodzaju nacisku na Izrael. Z politycznego punktu widzenia oznacza to unikanie jakichkolwiek powiązań z tym zbrodniarzem państwowym (tak jak to zrobiliśmy wcześniej z Republiką Południowej Afryki), bojkotując ją pod względem gospodarczym i w inny sposób (na przykład powstrzymując ją od igrzysk olimpijskich), wywierając presję na naszych polityków, aby położyli kres wszelkiej pomocy USA (zarówno prywatnej, jak i publicznej) dla Izraela, poprzez wspieranie różnych sankcji (w tym handlowych) wobec niej, poprzez żądanie jak najostrzejszych rezolucji na forum ONZ i na innych dostępnych forach, potępienie syjonistycznych łamań praw człowieka i, oczywiście, stawiając czoło lobby syjonistycznemu, któremu sprzeciwiałoby się do tego wszystkiego.

Podobne działania należy podjąć w Europie i gdzie indziej, ale biorąc pod uwagę amerykańską władzę na świecie w ogóle, a w Izraelu w szczególności, to w naszym kraju zadecyduje los narodu palestyńskiego – a ostatecznie także judaizmu i tego, co pozostało z narodu żydowskiego. Izolowanie Izraela w sposób, który zasugerowałem, niewątpliwie zaszkodziłoby tym, którzy w jego granicach pracują nad zmianą polityki rządu, ale pomogłoby im również, podnosząc koszty tej polityki do niedopuszczalnego poziomu. Jasne jest, że dla tych Żydów, których sumienie nie zatrzymuje się na linii dziedzicznej, milczenie, umiar i równy dystans nie należą już do możliwych opcji, jeśli w ogóle nimi były. W końcu opresyjne reżimy rzadko potrzebowały czegokolwiek innego niż biernego i niepełnego wsparcia, aby robić swoje. Wraz z rosnącą liczbą Żydów, którzy otwarcie bronią nieludzkiego zachowania Izraela, Żydzi ci, często w dobrej wierze, podsycają także antysemiticki stereotyp, że wszyscy Żydzi są współwinni zbrodni syjonizmu, zasługując w ten sposób na nienawiść wywołaną wspomnianymi

zbrodniami. Czy nie tak myślała większość Żydów o bierności tak zwanych „dobrych” Niemców w okresie nazistowskim? W jakim stopniu ich bierność w czasach, gdy podejmowanie jakichkolwiek działań było znacznie bardziej niebezpieczne niż dla nas dzisiaj, przyczyniła się do wrogości odczuwanej przez tak wielu Żydów wobec wszystkich Niemców? Dlatego też powszechna walka Żydów z syjonizmem jest także najskuteczniejszym sposobem zwalczania prawdziwego antysemityzmu. Co więcej, jeśli syjonizm jest rzeczywiście szczególnie zjadliwą formą nacjonalizmu, a w coraz większym stopniu także rasizmu, i jeśli Izrael zachowuje się wobec własnych zniewolonej mniejszości w sposób coraz bardziej przypominający sposób, w jaki naziści traktowali swoich Żydów, to też musimy to powiedzieć.

Z oczywistych powodów syjoniści są bardzo wyczuleni na porównywanie z nazistami (nie na tyle wyczuleni, żeby to ograniczało ich działania, ale na tyle, by wrzeszczeć „niesprawiedliwie!” i oskarżać o „antysemityzm”, gdy już to nastąpi). Jednak fakty na miejscu, jeśli nie są przyćmione tą czy inną syjonistyczną racjonalizacją, pokazują, że syjoniści są najgorszymi antysemitami na dzisiejszym świecie, uciskają naród semicki, jak żaden naród nie zrobił od czasów nazistów. Nie, syjoniści nie są jeszcze tak źli jak naziści, ale czy świat nie jest teraz świadkiem pełzających czystek etnicznych przeciwko Palestyńczykom? Jeżeli syjoniści (i ich zwolennicy) uznają to porównanie za nadmiernie oburzające i niesprawiedliwe, muszą po prostu przestać robić to, co robią (i wspierać): Obawiam się jednak, że logika ich stanowiska doprowadzi ich w przyszłości jedynie do popełniać (i wspierać) jeszcze większe okrucieństwa, w tym ludobójstwo (kolejna nazistowska specjalność), niż dopuściły się dotychczas.

Jeśli o mnie chodzi, jedyną dobrą odpowiedzią na to pytanie był komik Lenny Bruce, mówiąc: „Cholera, jestem Żydem. Hrabia Basie jest Żydem. Ray Charles jest Żydem. Eddie Cantor jest gojem... Korpus Piechoty Morskiej – bardzo gojowski... Jeśli

mieszkasz w Nowym Jorku lub innym dużym mieście, jesteś Żydem. Jeśli mieszkasz w Butte w Montanie, jesteś gojem, nawet jeśli jesteś Żydem... Kool-Aid jest gojem. Mleko skondensowane jest gojowskie, nawet jeśli wymyślili je Żydzi... Chleb żytni jest żydowski, a jak wiadomo, biały chleb jest bardzo gojowski... Wszyscy czarni to Żydzi... Irlandczycy, którzy odrzucili swoją religię, są Żydami... Twirling jest bardzo gojowski” (Lenny Bruce: Let the Buyer Beware).

Do tego dodałbym tylko: „Noam Chomsky, Mordechai Vanunu, Edward Said są Żydami. Elie Wiesel jest gojem, podobnie jak wszyscy żydowscy neokonserwatyści. Socjalizm i komunizm są żydowskie. Sharon i syjonizm są bardzo gojowscy”. I kto wie, jeśli takie rozumienie judaizmu się przyjmie, być może pewnego dnia złożę wnioszek o ponowne przyjęcie do narodu żydowskiego.

Autorstwo: Bertell Ollman

Zdjęcie: [en.Wikipedia.org](https://en.wikipedia.org) (CC0)

Źródło zagraniczne: Read.Dukeupress.edu

Źródło polskie: BabylonianEmpire.wordpress.com

0 autorze

Bertell Ollman (urodzony 30 kwietnia 1935 r. w Milwaukee) jest profesorem polityki na Uniwersytecie Nowojorskim. Uczy zarówno metodologii dialektycznej, jak i teorii socjalistycznej. Jest autorem kilku prac naukowych z zakresu teorii marksistowskiej.